

# NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 po południu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnieniem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie.

Tel. 26-58.

Prosimy zatelefonować!

Tel. 26-58.

## WĘGIEL

na kredyt.

detaliczna na tony, sprzedaż węgla z dostawą do domu z gwarancją wagi po cenach hurtowych na kredyt do 2 miesięcy. Węgiel ładujemy widłami, czyli zupełnie bez miała i kamieni.

**DLA PRZEMYSŁU** łódzkich i prowincjonalnych odbiorców  
**HURTOWYCH** wagonowo, kredyt do 2-ech miesięcy z doliczeniem 2 proc. miesięcznie za dyskonto.

Najsolidniejsza obsługa. Najtańsze ceny. Węgiel Gieschego, Wollheim'a, Robur'a, Kazimierz, Flora, Grodziec, Saturn, Czeladź i innych.

Dostawa natychmiastowa.

## Tow. „OGNIWO”

(Sp. z ogr. odp.)

Tel. 26-58.

UL. KILIŃSKIEGO 136.

Tel. 26-58.

Składy węgla, ul. Przędzalniana 60.

### Pomiędzy Łódź, a Rosję wchodzą Francuzi

W Łodzi bawią przedstawiciele francuskich sfer handlowych z branży manufakturowej.

Pobyt ich związany jest z zakupem materiałów wełnianych i bawełnianych, które po zawarciu umowy handlowej francusko rosyjskiej mają być wywiezione do Rosji.

Niezależnie od tego dowiadujemy się, iż szereg firm łódzkich otrzymało z Francji

propozycję zakupienia najważniejszych partii manufaktury z tem, iż ceny mają być podane loco granica rosyjska.

W tych ofertach firmy francuskie nadmienią wyraźnie, iż towary te są przeznaczone na rynek rosyjski i dlatego mają to być gatunki, jakie przed wojną najwięcej poszukiwane były w Rosji.

Należy się liczyć, iż w zwi-

zku z tem zapanuje pewne ożywienie w przemyśle, jednak zainteresowane sfery przemysłowców łódzkich zdają sobie sprawę, iż ożywienie to będzie li tylko chwilowe, zdaniem bowiem tych kół, Łódź może wprawdzie odnieść doraźne korzyści, jednakże musi dążyć do tego, aby bezpośrednio nawiązać kontakt handlowy z sowietami.

### Jak operowała banda pod Leśną.

Szczegóły napadu na pociąg pomiędzy stacjami Domanowo a Leśną, przedstawiają się według przeprowadzonych dochodzeń urzędowych jak następuje:

Banda liczyła 80 ludzi, z których 50 rekrutowało się z miejscowej ludności, a 30 przyszło z za kordonu. Na czele bandy stał niejaki Muchin, mieszkaniec sowdepji w powiecie Ibumeńskim. On też przy pomocy organizatorów zorganizował powyższą bandę na terenie województwa białostockiego przed pół rokiem.

Organizatorowie tej bandy tworzyli jacejki, agitując, że ludność miejscowa jest krzywdzona, gdyż musi płacić nadmierne podatki, pracować na panów, a ziemi nie dostaje.

Łączność pomiędzy członkami bandy a jej hersztem Muchinem utrzymywana była przy pomocy łącznika, który co pewien czas udawał się do sow-

depji, gdzie od Muchina otrzymywał instrukcje, jak również broń i amunicję.

Tydzień przed napadem łącznik bandy Muchina przyniósł dla członków bandy rozkaz napadu dnia 3 b. m. na pociąg dążący z Domanowa do Leśnej. Przyniósł on również ze sobą dokładny plan napadu, jak również i instrukcje.

W myśl tej instrukcji członkowie bandy zebrałi się w nocy z 1 na 2 w lasach pomiędzy Domanowem a Leśną, gdzie już na nich oczekiwali bandyci z za kordonu.

W niedzielę o godz. 8 rano już cała banda w sile 80 ludzi była zmobilizowana i zapadła w lasach, dopiero w nocy przed dniem krytycznym podeszła ona do miejsca napadu, gdzie w nocy opanowała służbę kolejową, a rano o godz. 8 dokonała napadu.

Napadem kierował sam herszt bandy Muchin, nazywa-

ny przez członków bandy kapitanem, ubrany w mundur oficera wojsk polskich.

Muchin po zebraniu się całej bandy rozdał tym, którzy nie mieli broni karabiny i granaty. Banda posiadała również cztery karabiny maszynowe.

Dalsze dzieje bandy są znane. Odwrót się nie udał, część łupu musieli porzucić w lasach, aż wreszcie w komplecie, jak to już podaliśmy wczoraj, wpadła w ręce władz polskich.

Jeszcze jedna banda złapaną.

Z Wilna donoszą: Sledztwo w sprawie zamordowania ks. Baniewicza doprowadziło do wykrycia całej bandy. Główny sprawca zbrodni, Franciszek Awygot, ujęty został na prowincji, inni członkowie bandy w Wilnie.

## TANIO! Kupujcie!

### NA SEZON ZIMOWY:

zamsze, rypsy, gabardiny krajowe i zagraniczne, crepe marocaine, crepe de chine, satin, charmante, flanele, adamaszki, watoliny.

„POLHANDEL”

ŁÓDŹ, Andrzejka 1.

### Amnestja dla czerwonych dezertersów.

MOSKWA, 15 (PAT.) Dla uczczenia 7-jej rocznicy rewolucji październikowej prezydium centralnego komitetu wykonawczego postanowiło przerwać dochodzenia sądowe przeciwko dezertersom z czerwonej armji i floty, którzy zbiegli przed dniem 1 stycznia 1924 r. i których rocznik poborowy otrzymał już urlop bezterminowy.

Postanowiono również zwolnić od kary dezertersów, skazanych na pozbawienie wolności na przebieg co najmniej 3 lat. Postanowienie to nie rozciąga się na osoby, które zbiegły podczas wojny z pola bitwy, a także wyklucza osoby, które zajmowały w czerwonej armji i flocie stanowiska administracyjno-polityczne.

### Faszyści nie lubią bolszewickich chorągiewek.

RZYM, 15-11 (PAT) Samochońd posła sowieckiego w czasie wjazdu do bramy pałacu Chigi został zaatakowany przez młodego faszystę, który usiło-

wał zerwać flagę sowiecką. Tajny agent aresztował faszystę. Prezydent Mussolini wyraził posłowi sowieckiemu z powodu zajścia swoje ubolewanie.

### Z Ligi Narodów.

GENEWA, 15-11 (PAT) Rozpoczynająca się w Rzymie dnia 8 grudnia sesja Ligi Narodów będzie miała szczególne znaczenie, ponieważ na niej wyjaśni

się stanowisko nowego rządu angielskiego. Nadto Liga Narodów powzięła odpowiedzialność i uchwała co do planowanej na rok przyszły konferencji rosyjsko-angielskiej.

# Dlaczego płoną Kresy Wshodnie?

Co noc łuna pożarów bije w ciemne niebo — Sprawca uchodzi bezkarnie. — Chłopi przeciw gaszeniu ognia. — Niewinny fajerwerk. — Czy zwykły śmiertelnik ma prawo zapytać o przyczynę pożarów? — Przemiana kultury leśnej na orną. — Pozbyć się małoduszności i chwiejności. — Należy panować i rządzić.

Ogień, który zazwyczaj jest ślepy żywiołem, na kresach wschodnich Rzeczypospolitej, a zwłaszcza na Wołyniu, ma bardzo bystre oczy.

Co noc łuna pożarów bije w ciemne niebo, a zawsze na pewno można twierdzić, że płonie stodoła obszarnika polskiego, albo sterta słomy, albo z trudem i mozołem sklecony domek osadnika.

Sprawca z reguły uchodzi bezkarnie, bo za sprawcą nikt nawet nie czyni poszukiwania.

Dzienniki donoszą, że gdy w jednym wypadku osadnicy próbowali gasić ogień, miejscowi chłopci się wzbronili im tej tak odruchowej, elementarnej pomocy. W porównaniu z napadami band dywersyjnych na pociągi wiozące najwyższych dostojników państwowych z rabunkami, uwięzionymi śmiertelnością całych rodzin — pożar uchodzi za niewinny fajerwerk.

Wprawdzie p. prezes Rady Ministrów w ostatnim swym przemówieniu, dla uspokojenia swego sumienia i krzyku obywateli, jako najgłośniejsze lekarstwo na ten niesłychany stan rzeczy znalazł statystykę, a mianowicie, że w poprzednich latach za poprzednich rządów było więcej napadów, niż za jego rządu, a mianowicie w 1922 r. — 878, w 1923 — 503, jednakże zwykły śmiertelnik, przeciętny obywatel ma prawo zapytać p. premiera, a zwłaszcza p. ministra spraw wewnętrznych, dlaczego na znacznej polaci Rzeczypospolitej obywatel nie ma zapewnionego bezpieczeństwa życia i mienia, dlaczego pan minister, zwiędając kresy, w czasie pokojowym, chroni się pod opiekę pancerków? Ponieważ darmo czekać odpowiedzi od p. ministra spraw wewnętrznych, który nie rozumie, że z chwilą, kiedy dla bezpieczeństwa swego życia i mienia — musi kryć się w pociągu paucernym, ani minuty dłużej nie powinien być ministrem spraw wewnętrznych, przeto niech mi będzie wolno podać istotne przyczyny tych skandalicznych stosunków. Składanie całej winy na wicherzenia bolszewickie, na działalność zakonotów oraz agitację posłów ukraińskich jest uproszczeniem zagadnienia, a nie jego rozwiązaniem.

Są inne przyczyny które powodują że ten spokojny, potulny chłop wołyński, który przez wieki gwałt kark pod but carski, kroczył mechanicznie za pługiem, przystanął i nasłuchuje. Ucho jego jednak zwraca się nie w stronę Polski, Warszawy — lecz w przeciwną ku Moskwie. Winę tego ponosi w pierwszej linii Sejm i rząd o tej winie choć dziś pomówić.

W całej Rzeczypospolitej nie rozpoczęto nawet reformy rolnej, na Wołyniu ma się ona ku końcowi. Pomijając, że w prywatnej parcelacji i przez instytucję przez rząd upoważnione,

rozparcelowano między miejscową ludność ukraińską 29.621 hektarów ziemi polskich obszarników inni dokonali sprzedaży swych folwarków z obejściem ustawy o reformie rolnej, z pominięciem urzędów ziemskich w formie t. zw. 36-letnich dzierżaw.

Umawiają z chłopami cenę kupna, otrzymują ową, zamiast jednak wystarać się o zezwolenie na sprzedaż Urzędu Ziem-

skiego i zeznać na rzecz nabywców akt kupna sprzedaży tu „kupczę” sporządza się u rejenta kontrakt dzierżawy na 36 lat, w którym upoważnia się „dzierżawców” do dowolnego użytkowania przedmiotu dzierżawy, a właściwie kupna sprzedaży.

Na tej podstawie ci karczą wyręby leśne i zamieniają na orne pola.

Istnieją jednak ustawy z cza-

sów carskich surowo wzbraniające przemiany kultury leśnej na orną, zwłaszcza, że na Wołyniu procent zalesienia jest b. niski, inspektorzy leśni zamykają las, nakazują zalesienie na koszt kupcicieli, podają ich do sądu, który karze aresztem, słowem w biały dzień rujnuje się i puszcza z torbami setki i tysiące rodzin chłopskich.

Wprawdzie można otrzymać wyjątkowo zezwolenie komisji

ochrony lasów na wytrzebiecie lasu, jednakże trzeba na to być hipotecznym właścicielem, obszarnicy jednak wzbraniają się zeznać owej kupczy, żądając do umówionej i zapłaconej już ceny kupna dopłaty po kukadziesiąt dolarów z dziesięciny.

Chłop wszystko przebaczy, ale krzywdy na majątku w ziemi sobie wyrządzonej nie zapomni nigdy i mścić się będzie do upadłego.

Cóż łatwiejszego jak ustawowo zakazać obejścia ustawy o reformie rolnej, uchwalić ustawę wywłaszczeniową, której dotąd nie ma. Sejm jednak nie ma czasu na pozytywną pracę — posłowie ukraińscy również nie spieszą się z wniesieniem — oni wolą mieć ferment i powody do agitacji.

Powodów jest więcej.

Zasadą panującą w naszych urzędach jest odgrodzić się chińskim murem od ludności, nie dopuścić jej przed swe oblicze, a gdy kto jak np. wojewoda Srokowski stara się poznać potrzeby jej i bolączki i nawiązać kontakt z ową, dostaje z miejsca dymisję — jako szkodnik, co zaprzepaszcza interes państwa na kresach.

Przeznaczają się do pilnowania granic policję, ale zamiast uposażyć odpowiednio, zmusza się ją przez nędzę, opuszczenie i zaniedbanie najniezbędniejszych jej potrzeb do apatii, bierności, lub do wyrokoczeń.

W ostatnim czasie, usuwa się policję, puszcza na „zieloną paszę” 10 tysięcy ludzi, dając w to miejsce wojsko, które również nie dostaje tego, co mu przyrzeczono i co mu konieczne potrzebne, w rezultacie otrzymuje się rozgoryczenie, ferment i bezkarnie grasowanie band dywersyjnych. W ten sposób skutecznie pracuje Sejm i rząd nad zespoleniem kresów z Rzeczpospolitą.

Żywioł polski na kresach nigdy za czasów carskich nie czuł się tak opuszczonym, zdany na łaskę i niełaskę agitacji bolszewickiej i posłów ukraińskich, jak za czasów rządu polskiego, zwłaszcza ostatniego.

Chcąc zagasić ogień na kresach, zaprowadzić ład i porządek, zespolić kresy z Rzeczpospolitą, na to trzeba konieczności i nieodzownie pozbyć się małoduszności, prowizoryczności i chwiejności, jaka ceennie zarządzania rządu w stosunku do kresów.

Dać ludności co się jej należy wedle prawa i słuszności, okazać jej serce, bo wszak to biedne, ciemne, niezaradne masy, nie wolno jednak być wobec nich słabym i biernym.

Należy panować, rządzić, okazać się, co przed niczem się nie cofa, gdy chodzi o prawo, o karność, o bezpieczeństwo życia i mienia obywateli, które jest zarazem bezpieczeństwem życia i trwania Rzeczypospolitej.

## Zdziczenie moralne.

### Rozpanoszyły się obyczaje godne Botokudów.

Mówi się o niem dziś w całej Polsce. Ale na tem mówieniu wszystko się kończy. Nikt nie zastanawia się nad tem, że jest to, jak na pięć lat po wojnie, objaw zastraszający. Co zaś najgorsze: ciągle pocieszamy się, że gdzieindziej też nie jest lepiej. Otóż przedewszystkiem to pocieszenie się jest zupełnie bezpodstawne, gdyż niema w Europie powojennej kraju, w którymby zdziczenie moralne takie przybrało rozmiary co u nas. Wystarczy wyjechać gdziekolwiek zagranicę, by powróciwszy do Ojczyzny, stwierdzić że zgrozą, że u nas rozpanoszyły się „obyczaje”, godne Botokudów.

Oto kilka najbardziej znamienitych przykładów. Idąc ulicami Łodzi, zdarzy Ci się niezliczone razy, że jakiś wcale „elegancki” przechodzień „zderzy się” z Tobą w taki sposób, że o mało co się nie wywrócisz — i idzie sobie najspokojniej dalej. A kiedy mu zwrócisz uwagę na jego zachowanie się, da Ci grubiąńską odpowiedź. Palisz papierosa, a ktoś podchodzi do Cie-

bie, staje Ci w drodze, wyciąga łapę z papierosem między palcami ku Twojej twarzy — i koniec. To ma być prośbą o użyczenie „ognia”. Wchodzisz do magazynu pierwszorzędnego. Nikt Cię nie przywita słowem, przeciwnie, patrzy na Ciebie całe stado służby jakby na nieproszonego intruza, a kiedy powiadasz o co Ci chodzi, podadzą Ci to z taką bezczelnie niby „wyniosłą” miną, że najchętniejbyś natychmiast lokal opuścił. Biada Ci zaś, gdy ośmielisz się zwrócić uwagę, że zupełnie o co innego prosiłeś, bo wtedy „panna” zabierze Ci z miną obrażonego granda hiszpańskiego przedmiot z pod nosa i syknie przez „zabki”: „Innych nie mamy”!

Nigdzie jednak może zdziczenie moralne w tak zastraszającej nie występuje mierze, co w naszych restauracjach. Ten pseudo-garçon, to w rzeczywistości ordynarny pacholek, który cierpi na manję że obsługuje Cię właściwie tylko z laski. A już sposób, w jaki „robi się” w t. zw. kasie rachunki, godny jest jakiejś obskurnej

trattoria na wyspie Sycylii, w której gospodarz i goście do jednej i tej samej należą „branży”. Cóż dopiero z t. zw. higieną! Te obrusy, te serwetki, te łyżki zaśniedziałe, ten wszelki brak estetycznego wyglądu stołu, na którym daremnie szukasz takich wszędzie samo przez się zrozumiałych rzeczy jak ocetu, musytardy, wykalacek itp.

A już prawdziwym wykwitem zdziczenia moralnego to nasze tramwaje. Sceny rozgrywają się przy wsiadaniu, to jakieś widziadła z dantejskiego piekła. Co dziś u nas znaczy dama? Usuwa się ją w najbrutalniejszy sposób z drogi, byle się tylko samemu dostać. A czy kto wstanie kiedy, by ustąpić miejsca starszej paniedwie się na nogach trzymającej? I wszyscy o tem wiedzą, i ciągle się o tem mówi, ale nikomu nie wpadnie na myśl, że czas najwyższy położyć kres temu zdziczeniu przez rozpoczęcie jakiejś akcji obronnej.

## LIST Z PRAGI.

### Krety komunistyczne.

Życie polityczne republiki Czechosłowackiej jest całkowicie pochłonięte debatami nad budżetem w komisji sejmowej.

A przytem, jak zwykle, zdarzają się ważne polityczne wypadki.

Dopiero wczoraj przewodniczący obecnego gabinetu oznajmił, że wszelkie starania opozycji, mające na celu obalenie istniejącego rządu są pozbawione wszelkich nadziei na powodzenie, i że koalicja stronnictw rządzących jest za silna, by ją móc obalić.

Rządzące Czechosłowacją stronnictwa, w tej liczbie socjalni demokraci, narodowi socjaliści, stronnictwo agrarne, nacjonalni demokraci i klerykali stanowią faktycznie jedno z cięskawych zjawisk w życiu politycznym Europy.

Gdzie, w innym państwie można znaleźć przykład takiej długotrwałej, bo już przeszło trzy lata istniejącej współpracy tytułu różnego istnienia stronnictw?

Tą „piątkę” skuł wielki nacjonalny duch czeski. Ten duch

kazał socjalnemu demokratowi i robotnikowi iść ręką w rękę z nacjonalnym demokratą i klerykałem.

I dopóki duch ten będzie panował wśród republiki Czeskiej, duch, który każe zapomnieć liderom stronnictw o prywatności i partyjności, a wysiła się jedynie nad rozwojem i dobrem państwa, mogą być przywódcy kraju spokojni.

Zrozumiałem jest, że starania wszystkich wrogów republiki Czechosłowackiej są skierowane w tę stronę, i mają na celu rozbicie tego wewnętrznego zespolenia, zrobienia w nim luki, w którą możnaby było wbić klin i zacząć swą niszczycielską robotę.

Zrozumiałem również jest, że na czele tej niszczycielskiej bandy stoją komuniści.

W związku z obradami nad budżetem, komuniści zaczynają przeprowadzać swą kreć robotę.

W dzień rocznicy powstania republiki sowieckiej, urządzili oni zebranie studentów czeskich jako protest przeciwko zapomo-

gom, które otrzymują emigranci rosyjscy od republiki czeskiej.

Sposób, jakim działają komuniści jest prosty, ale i bezwzględny.

Studenci narzekają, że pomoc, jaką otrzymują od rządu jest mała, więc komuniści podsuwają myśl: „Odbierzcie pieniądze, które dostają wszyscy emigranci!”

Urzednicy państwowi skarżą się na małe pobory; komuniści wołają: „Odbierzcie 6000 koron, które się wydaje rocznie każdemu studentowi rosyjskiemu.”

Trzeba dodać, iż rząd czeski zdaje sobie dokładnie sprawę, z tej komunistycznej roboty, jednak nią się nie zraża, gdyż idzie naprzód z twardą wiarą w przyszłość swej nacjonalnej koalicji.

A. S. I.

**Czytajcie  
„NOWINY”**

## Przy czarnej kawie.



— Wyobraźcie sobie, moje panie, że nad morzem tego roku oświadczy się u moją rękę bardzo zamożny młodzieniec.  
— Tak?! To się bardzo cieszę, ale ciekawa jestem jakie było to jego wyznanie?  
— Mojészowe, ale obiecał mi, że się przechrzci.

## PLOTECZKI

## 10 zł. 40 gr.

Czasem i ta suma może być treścią poważnych komplikacji i to komplikacji nie tyle poważnych ile, nieprzyjemnych. Pan Adaś zabawiał się na wesoło.

Jedna wódeczka, druga, trzecia, kawałek śledzia, coś gorącego z kuchni i znowu wódeczka, tym razem z wiśniakiem.

— Panie kelner, proszę podwójną — wiesz pan... Baczewskiego.

Z podwójnej zrobiła się potrójna i tak na zmianę.

W różowym humorze p. Adaś wsiadł do dorożki ze swą towarzyszką, każąc odwieźć się do mieszkania.

Przed domem wysiadł, mówiąc do dorożkarza:

— Niech obywatel zaczeka, zaraz się zapłaci.

Przeszło pięć minut, pół godziny, godzina, dwie godziny, a p. Adaś nie przychodził regulować rachunku.

Znudzony dorożkarz począł się dobijać do bramy.

Po długim dobijaniu się do bramy, zaspany dozorca otworzył, ze złością odzywając się do niego:

— Czego się tak dobija po noc!

— Jakto czego? Kazał czekać, a nie zapłacił. Taki młodzieńiak w dęciaku.

— A to wiem, to ten z trzeciego piętra, urzędnik.

— Leć no panie dorożkarz na górę, jeszcze się świeci w jego mieszkaniu.

Dorożkarz szybko pobiegł do wskazanego mieszkania.

I o dziwo...

W pokoju nie zastał p. Adasia, tylko jakiegoś obcego pana. Nie wiele myśląc, dorożkarz kazał sobie zapłacić za kurs, za stanie i za fatywę 20 złotych.

Obcy pan po długich targach zapłacił dorożkarzowi 10 zł. tłumacząc mu, że niech bierze prędko, bo w przeciwnym razie nic nie dostanie.

P. Adaś w tym czasie przeczornie ulotnił się z pokoju wraz ze swą towarzyszką, ukrywając się na podwórzu za węglem przybudówki.

Widząc, że dorożkarz wyszedł z podwórza, czempredziej pobiegł do domu, gdzie zastał obcego pana.

Obcym panem okazał się jego przyjaciel, który przyjechał do Łodzi i odwiedził go

w zamiarze przenocowania w jego mieszkaniu.

Piękny Adaś podziękował pięknie przyjacielowi, prosząc jednocześnie o pożyczkę jeszcze 40 groszy, które potrzebne mu były na opłacenie dozorca przy odprowadzeniu damy swego serca.

Przyjezdny przyjaciel na drugi dzień, siedząc na łóżku, obiecał sobie solennie nigdy już nie korzystać z uprzejmego noclegu — choćby najserdeczniejszego przyjaciela.

Elha.

## Teatr Miejski.

Dziś po południu piękny „Świerszcz za kominem” R. Dickensa po cenach zniżonych.

Sztuka ta odniosła rzetelny sukces dzięki doskonałej reżyserji i grze całego zespołu. Wieczorem wyborna modernistyczna groteska Z. Chiarelli'ego „Chimery”, olśniewająca niebywałym, przednim humorem i zjadliwą ironją pod adresem współczesnego gorączkowego rozpasanego rytmu życia. Bajecznie ciekawa oprawa deko-

racyjna oraz imponujące toalety pań tworzą czarowny obraz. W głównych rolach pp. Laura Dunin-Osmolska, Nowakowski, Tatarkiewicz i Przysański. Jutro o godz. 12 w południe „Święto dzieci”, popołudniu „Świerszcz za kominem” wieczorem „Chimery”. W poniedziałek ostatni raz po zniżonych cenach „Galganek” z p. Jarkowską i p. Nowakowskim w popisowych rolach. We wtorek ostatni raz „Świerszcz za kominem”.

## „Święto dzieci”.

Teatr Miejski, chcąc zaodczuć licznym prośbom oraz rozszerzyć zakres swej działalności, organizuje szereg przedstawień dla dzieci. Jutro, w niedzielę o godz. 12 w poł. odbędzie się pierwszy taki poranek pod nazwą „Święto dzieci”. W skład programu wchodzi recytacje bajek i wierszy-

ków dla dzieci oraz dwie doskonałe komedijki „Cudowny doktor” i „Bohaterowie”. Widowisko to przygotowuje reżyser K. Tatarkiewicz.

Liczne rzesze dzieci nadciągają niewątpliwie z radością na to przedstawienie i nie zawiodą się w swych oczekiwaniach.

## Wielki Raut w Filharmonji.

Dziś więc odbędzie się zapowiadany oddawna wielki Raut w Filharmonji, na który złożyła się część artystyczna z bardzo bogatym i urozmaiconym programem, oraz doskonale zorganizowana zabawa taneczna. Wejście tylko za zaproszeniami, co daje całkowitą gwarancję

sympatycznego spędzenia czasu wśród doborowego Towarzystwa. Spodziewać się należy licznego udziału zaproszonej publiczności, jest bowiem pierwsza zakrojona na wielką skalę tego rodzaju impreza w bieżącym sezonie.

## Wiadomości Literackie.

„Ukazał się Nr. 46 „Wiadomości Literackich”. Na jego treść składają się wywiady z W. Grubińskim, I. Strewińskim, J. Pankiewiczem, sensacyjne fragmenty z mającego się ukazać II tomu pamiętników Bilińskiego, kasydy J. Iwaszkiewicza, nieznanego szkic C. K. Norwida „O jasności i ciemności”, z komentarzem J. Ujejskiego, korespondencja z Paryża o

paszkwili na France'a p. t. „Trup”, korespondencja z Łozanny W. Hulewicza o dwudniowym pobycie u R. M. Rilkego, recenzje teatralne J. Lechonia, kinowe K. Irzykowski, muzyczne J. Iwaszkiewicza, omówienie ostatniej książki Lechonia przez W. Horzycę wreszcie apel do rządu polskiego w sprawie kandydatury Reymonta do nagrody Nobla”.

## Z chóru polskiego Sw. Krzyża.

W niedzielę, dnia 16 b. m. o godz. 1-iej w południe w kościele Sw. Krzyża odprawione zostanie nabożeństwo ku czci Sw. Cecylii podczas którego chór męski pod kierunkiem profesora p. Sz. Waljewskiego, wykonają okolicznościowe pieśni. W sobotę zaś dnia 23-go listo-

pada zarząd tegoż chóru urządzi w lokalu Stowarzyszenia Handlowców, dla członków i ich rodzin ZABAWĘ, na program której złożą się śpiewy chóru i jednoaktówka ze śpiewami „Chłopi arystokracji”, wykonana przez członków chóru.

## KRATECZKI SĄDOWE.

## Ruch był prędko, lecz nie uszedł oczu ekspedjentki,

i pomysłowa para za kradzież rękawiczek straciła wolność.

(S.) Właścicielom sklepów w Łodzi, jak powiadają, dzieje się źle.

Bo... albo — albo: albo z powodu stagnacji, sklep jedynie odwiedzają...

akwizytorzy ogłoszeniowi, albo też raptem napłynię gromada klientów, ale wtedy często właścicielowi więcej rzeczy w sklepie ginie, niż się sprzeda przez cały dzień.

Więc biedny właściciel jest zawsze w obawie i dlatego też od niejakiego czasu obsługa sklepowa pilnie i bacznie patrzy na... ręce kupujących...

Nie obrażajcie się jeśli i was spotka coś podobnego, bo wobec mnożących się t. zw. „kradzieży sklepowych” ostrożność jest wskazana, a przecież dzisiejszego „pana złodzieja” po twarzy się nie pozna!

Przeważnie „specjaliści” sklepowi to zwykłe „gentelmani”, wytwornie ubrani, nierzadko w towarzystwie nie mniej eleganckich „pań”.

I jakże tu zorjentować się ma

przeciętna ekspedjentka, która u nas w Łodzi, ma o Zachodniej Europie pojęcie dość ograniczone.

Do galanteryjnego sklepu przy ulicy Cegielnianej wszedł przed kilkoma tygodniami jakiś elegancko ubrany

młodzieniec wraz z towarzyszącą mu damą, którzy poprosili o pokazanie sobie rękawiczek.

Usłużna ekspedjentka wyłożyła na stół kilka pudełek różnych gatunków rękawiczek, wymieniając zarazem ich ceny.

Parka owa z uwagą przeglądając rękawiczki, z wykrzywianiem ust poczęła każdą parę z osobna krytykować.

— Wiesz Michasiu — odezwała się owa dama do swego towarzysza, tak, żeby ją i ekspedjentka

siłszala —

te rękawiczki mi się nie podobają. Możliwe, że w przyległym sklepie dostaniemy ładniejsze.

Słyszając to obok stojąca właścicielka sklepu, zbliżyła się do nich i poczęła wychwalać swój towar.

— Proszę państwa, lepszych rękawiczek nigdzie państwo nie otrzymacie... Ale mam jedną parę, która naprawdę drożej kosztuje — lecz podobnej

nie znajdziecie państwo ani u Szwalbego, ani nawet u Szeffera.

Mówiąc to, poczęła szukać na ladzie owych rękawiczek, chcąc je kupującym pokazać.

— Gdzie są te rękawiczki? — zwróciła się zapytaniem do ekspedjentki.

Lecz ekspedjentka nie mogła

właścicielce na zadane pytanie odpowiedzieć.

Wkońcu okazało się, że gdzieś przepadły.

Prerażona właścicielka sklepu kazała przywołać policjanta i nikogo ze sklepu nie wypuszczając, stanowczo kupującym oświadczyła, iż musi, choć z przykrością, u nich rewizję przeprowadzić.

W tej samej chwili ekspedjentka spostrzegła jak owa „dama”, która przyszła z eleganckim młodzieńcem,

rzuciła na ziemię zaginioną parę rękawiczek.

O powyższem opowiedziała ekspedjentka właścicielce sklepu, która oddała sprytną parę złodziejską w ręce przybyłego na miejsce policjanta.

Sprawa ta znalazła się w dniu wczorajszym w wokandzie Sądu Pokoju.

Sędzia po rozpatrzeniu sprawy i przesłuchaniu świadków, skazał

Antoniego R.

na 2 miesiące więzienia, zaś Franciszkę H., na 1 miesiąc. Oskarżeni wyrok przyjęli.

## Barwny kalejdoskop wczorajszych wypadków.

(Jeż.) Dawid Flaks, zamieszkały przy ulicy Jerozolimskiej 4, zameldował w komisariacie policji, że służąca majstra jego Jakuba Breslera, niejaka Bronisława S., popełniła samobójstwo przez otrucie jodyną.

Przywołane przez komisariat pogotowie ratunkowe, po udzieleniu pierwszej pomocy desperatce, pozostawiło ją w stanie zadawalniającym na miejscu.

Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono.

\*\*\*

14-letni Antoni Wawrzyński zamieszkały przy ulicy Obywatelskiej 41, jadąc w pociągu do Łodzi, został postrzelony przez jakiegoś osobnika.

Przy bliższej informacji, okazało się, iż ów osobnik należał do złodziei, kradnących na stacji węgiel, który przypadkowo postrzelił przejeżdżającego w pociągu Wawrzyńca.

Osobnika owego osadzono w areszcie, zaś Wawrzyńcowi udzieliło pogotowie ratunkowe pierwszej pomocy.

\*\*\*

Wincenty Michalak, zamieszkały przy ulicy Gubernatorskiej 12, zameldował w komisariacie policji, iż przed dwoma dniami, został pokluty w dłoń, przez Aleksandra Stanka, za-

mieszkałego przy tejże ulicy 20. Michalak udał się do Kasy Chorych, gdzie dyżurujący lekarz udzielił mu pomocy.

O powyższem spisano protokół i Stanka pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

\*\*\*

Błomich Ickowicz, zamieszkały przy ulicy Pomorskiej 3, zameldował w piątym komisariacie P. P., że do pracowni jego przybyło około 80 strejkujących kamaszników, którzy usiłowali zmusić jego pracowników do strajku.

Na skutek powyższego zameldowania piąty komisariat wysłał posterunkowych, którzy uczestników zajścia odprowadzili do wyżej wymienionego komisariatu, gdzie po spisaniu protokołu wypuszczono ich na wolność.

\*\*\*

W dniu wczorajszym Wojciech Zieliński, zamieszkały przy ulicy Orlej 6, jadąc na przednim peronie tramwaju Nr. 4, został uderzony dzwonkiem w twarz, tak, że stracił przytomność.

Do nieszczęśliwego pasażera przywołano pogotowie ratunkowe, którego lekarz po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwiózł do domu, w stanie osłabionym.

# Dyrekcja K. E. Ł. winna pomyśleć o zwiększeniu taboru wagonów.

Frekwencja tramwajowa wzrasta. — Przedłużona jedyńska i jedenastka oraz przedłużenie czasu jazdy. — Wozy, jak zwykle, pełne. — Wyczekiwanie na przystankach. — Jak w Warszawie. — Za pieniądze trochę wygod.

Rozbudowa linii tramwajowych, bez równoczesnego powiększenia taboru wagonów, leży wprawdzie w interesie przedsiębiorstwa, eksploatującego koncesję tramwajową i udziałowców tegoż, gdyż ilość korzystających z tramwajów w dołku wzrasta, udogodnieniem jest jednak tylko dla nielicznych zresztą jednostek, podczas gdy ogół pasażerów narażony jest z tego powodu na wielkie niedogodności.

Najlepszym dowodem, że tak jest w istocie, są Koleje Elektryczne Łódzkie.

Dawniejsza „jedyńska”, kursująca od placu kościelnego do Górnego Rynku, została niedawno podzieloną na dwie linie „jedynek” i „jedenastek”, przy czem pierwszą przedłużono poza plac kościelny do żydowskiego cmentarza (ul. Brzezińska), a drugą poza Górny Rynek do Chojen (ulicą Rzgowską). To znaczne przedłużenie czasu jazdy z jednej stacji końcowej do

drugiej, następstwem czego jest, że wozy obu tych linii, razem wzięwszy, kursują na przestrzeni od Górnego Rynku do placu kościelnego o wiele rzadziej jak dawniejszej jedyński.

Uwzględniając wydatne zwiększenie się liczby pasażerów, wagony K.E.Ł. odjeżdżające i przyjeżdżające na Górny Rynek są obecnie niemożliwie wprost przepełnione, a pasażerowie, wsiadający na linji, muszą na wagon zdążający w tym kierunku znacznie dłużej wyczekiwać na przystankach, co zwłaszcza w porze zimowej do przyjemności nie należy.

Zważywszy, że z nastaniem mrozów ruch pasażerów jeszcze się zwiększy, jazda tramwajami łódzkimi z każdym dniem będzie przykrzejszą, a po uruchomieniu w przyszłym roku projektowanych nowych linii, chyba jeszcze okropniejszą od jazdy kolejkami dojazdowymi latem w dni świąteczne.

Dlatego też dyrekcja K.E.Ł. powinna stanowczo pomyśleć o zwiększeniu taboru wagonów, chociażby narazie tylko doczepnych, typu jednak zupełnie nowoczesnego, lekkich a obszer-nych — jak w Warszawie — którymi możnaby zastąpić wagoniki dodatkowe, przynajmniej na liniach o większej frekwencji (jedyńska, jedenastka, dziesiątka) i w ten sposób dać jadącej publiczności za drogie pieniądze, odpłacane za przejazd tramwajami, bodaj trochę wygod.

Bolesław Mrzygłód.

## Z rozmyślań pijaka.



Ludzie zapytują mnie stale, dlaczego jestem zawsze pijany. Odpowiadam im jedno: nie mogę patrzeć trzeźwo na naszą gospodarke.

## Rozszalały wachmistrz.

W gmachu sprawiedliwości w Magdeburgu rozegrała się krwawa scena. Przed trybunałem ławniczym toczyła się rozprawa przeciw wachmistrzowi tamtejszej policji Gernerowi o nadużycie władzy, ciężkie uszkodzenie ciała oraz za zachęcanie do fałszywej przysięgi. Gerner skazany został na 1 rok i 1 miesiąc więzienia.

Gdy wyrok został ogłoszony, oskarżony prosił jednego ze swoich znajomych, stojących we drzwiach wejściowych, aby odebrał od niego kapelusz i zarzutę, albowiem natychmiast miał się udać do więzienia. Przewodniczący trybunału pozwolił mu udać się do owego znajomego i w chwili, gdy Gerner wstał z ławy, profos Neuman zatrzymał go. Wówczas wyciągnął Gerner pistolet ciężkiego kalibru i dwoma strzałami położył Neumana trupem.

Następnie morderca z bronią w ręku wybiegł z sali sądowej, ścigany przez dozorców. Usiłował on wydostać się na ulicę, a gdy portjer spostrzegł jego zamiar, zamknął bramę, lecz równocześnie został śmiertelnie postrzelony przez rozszalałego wachmistrza. W końcu wydostał on się na ulicę, ostrzeliwując się na wszystkie strony. Prezydium policji zarządziło obławę i po długim, dzielnym polowaniu na uciekającego zbrodniarza, zdołano go ująć i odstawić do więzienia.

Postrzelony portjer zmarł w szpitalu.

## Koncert T. U. R-u.

W dniu 16 b. m. o godzinie 6 wiecz. w sali M. M. odbędzie się koncert popularny o nadzwyczaj urozmaiconym programie, urządzonego staraniem T. U. R. U. przy udziale wszystkich sił artystycznych.

Wejście bezpłatne.

## Łódź miastem europejskim.

Kanalizacja uzdrowi nam miasto. — Już się robi.

Już od dłuższego czasu dużo mówi się w Łodzi o kanalizacji.

Pesymiści kręcą głowami z niedowierzaniem, optymiści barwnie opisują zkanalizowaną Łódź, a jedni i drudzy proszą Boga, aby jak najprędzej rozpoczęto „coś robić” bo im już za dużo dokuczają „łódzkie powietrze” znane w całej Polsce ze swego aromatu.

Aby uspokoić jednych i drugich podajemy poniższe szczegóły, zaczerpnięte ze „źródła” charakteryzujące dokładnie stan obecny sprawy tej, która tak żywo obchodzi całą Łódź.

Redakcja.

Miasto przystąpiło definitywnie do budowy kanalizacji. W związku z tem kilka tygodni temu miasto nabyło nieruchomości przy ulicy Wierzbowej 52, z bocznicą kolejową. Nieruchomość należała dawniej do Tow. Polskiej Nafty.

Obecnie Wydz. Kanalizacji i Wodociągów przystąpił do re-

montu istniejących budynków, przerabiając je na warsztaty ślusarskie, kotlarskie i ślusarskie, potrzebne Wydziałowi przy budowie instalacji. Część budynków przeznaczona będzie na składy materiałów.

Położenie składów jest bardzo wygodne i ekonomiczne, ze względu na położenie swoje tuż przy kolei i tuż przy linii tramwajowej. Materiały będą mogły być rozwżone na budowę, zapomocą wagonów towarowych Ł. K. Elektrycznej.

Roboty kanalizacyjne na mieście rozpoczną się w lutym 1925 roku, robotami ziemnymi, a w końcu marca rozpocznie się murowanie kanałów.

W ciągu 1925 roku mają być wykonane kanały na ulicach Karolewskiej, Obywatelskiej, Kopernika, 28 p. Strz. Kan. Andrzej, Przejazd do Kilińskiego, Podleśna do końca, Zakątna od Andrzej do Podleśnej, Lipowa od Kopernika do Andrzej, Pańska od Kopernika do Andrzej, Gdańska od Zamenhoffa do Andrzej, Wólczńska od Zamenhoffa do Andrzej, Kościuski

od Zamenhoffa do Andrzej, Piotrkowska od Zamenhoffa do Andrzej, Sienkiewicza od Nawrot do Andrzej, Kilińskiego od Nawrot do Andrzej, Zamenhoffa od Gdańskiej do Piotrkowskiej, Nawrot od Piotrkowskiej do Kilińskiego.

Na te roboty będzie potrzebna około 5,000,000 złotych, naturalnie nie od razu, a stopniowo w przeciągu 12 miesięcy.

Wydział kanalizacji przystąpił już do rozpisywania ofert na dostawę 9,000,000 cegieł kanalizacyjnych, pewnej ilości spódów kamionkowych, cementu, drzewa, maszyn pomocniczych i t. d.

Z chwilą przystąpienia do robót, spodziewane jest wielkie zapotrzebowanie w materiale ludzkim i technicznym.

Tymczasem Naczelnik Wydziału inż. Skrzywan i jego personel wykazują niezwykłą energię, aby przygotować narzędzia i materiał potrzebny do robót.

## Smierć Gabryela Fauré.

Umarł jeden z najwybitniejszych współczesnych muzyków francuskich p. Gabryel Fauré.

Mówiono o nim, że był „najbardziej kurtuazyjnym i najśladzszym z rewolucjonistów”. Trudno go było trafniej określić.

Był muzycznym rewolucjonistą, w sposób który nie zawsze był zrozumiany przez publiczność, lecz który pojmowali i oceniali uczniowie jego, którym otworzył nowe drogi sztuki wyzwolonej, treściwej i lekkiej zarazem, odpowiadającej tradycjom geniuszu francuskiego. Dyskretnie, cicho bez hałaśliwej propagandy stworzył mistrz ten nowy wyraz ekspresji muzycznej. Modernistyczna muzyka współczesna od niego wzięła swój początek. Miał on olbrzymi i dodatni zawsze wpływ na całe młode pokolenie autorów muzycznych i kompozytorów współczesnych.

To też francuski świat muzyczny wdział żalobę, w której wdzięczność łączy się z głęboką melancholią, bo odszedł od nich mistrz ukochany.

W uznaniu zasług artysty-kompozytora rząd postanowił pochować go na koszt państwa.

## Teatr Popularny.

Dziś w sobotę dnia 15 listopada br. w dalszym ciągu „Robert i Bertrand”, o godzinie 4 dla młodzieży szkół średnich i powszechnych, wieczorem 8,15 „Robert i Bertrand”. Z okazji 40-tolecia pracy scenicznej znakomitej artystki Rozalii Bartoszewskiej, której jubileusz przypada 20 bm.: w przygotowaniu dramat w 5-ciu aktach G. Zapolskiej pt. „Tamtan” w którym jubilatka odegra rolę matki Wielhorskiej. Z powodu ograniczenia miejsc na to przedstawienie bilety można zamawiać od niedzieli w kasie teatru.

## Trybuna pokrzywdzonych lokatorów.

Zapłacę każdy wyrok sądowy, lecz przed policjantem nie uchylę głowy!

Łódź jest pono najbrudniejszym miastem, ze wszystkich większych miast w całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Sąd taki, o naszym „robotniczym grodzie”, wydał pewien kominiarz, który z wyżyn dachów, widzi, wszystkie brudy uliczne, podwórzowe a nawet w niektórych miejscach i domowe.

Niedawno temu donosiliśmy o głośnym z nieporządku domu, mieszczącym się przy ulicy Wól czańskiej 144, sądząc, że w całej Łodzi z najbrudniejszymi kramami, niema podobnych brudów i nieporządków.

Sążniste protokoły policyjne, przekonały nas jednak, że są jeszcze „w naszym grodzie” podobnie brudne domy, które mogłyby stanąć ze swymi brudami i nieporządkami do konkursu z domem przy ulicy Wól czańskiej 144 i, brudnymi kramami: jak, Bałuty, Chojny, Koziny i t. p., a konkurs brudów osiągnęłby napewno.

Do takich nieporządków do mów, jesteśmy zmuszeni wliczyć ogromny dom, z dwiema dużymi oficynami, mieszczący się, nie byle gdzie, bo aż na pryncypalnej ulicy Piotrkowskiej pod nr. 261, którego właścicielem jest nieustraszony pogromca lokatorów i, znany dobrze policji X koimsarjatu, jak również Sądowi Pokoju.

Nieustraszonym jak już powiedzieliśmy pogromcą, jest niejaki Samuel Lesman, któremu policja spisała w ubiegłym roku, kilkanaście protokołów policyjnych, za różne nieporządki, jak brudy, nieoświetlenie klatek schodowych i ustępów, brak wody i t. p.

Zaś w roku bieżącym policja była zmuszona nieustraszonemu kamienicznikowi spisać już 9 protokołów za te same przestępstwa.

Jednakże nieustraszona głowa, brudnych a nieporządków murów, ze sporządzanych protokołów policyjnych nic sobie nie robi, śmiejąc się głośno w kufak z wyroków sądowych, wpłacając do kasy sądowej, śmieśniewnie niskie wyroki pieniężne dodając:

„Zapłacę każdy wyrok sądowy, lecz przed policją nie schyłę głowy”.

Z naszej strony dodać musimy, że w brudnym tym i nieporządnym domu zamieszkuje przeszło 80 lokatorów, którzy

są zmuszeni, błędzić wieczorami w ciemnościach dużego podwórza, a co gorsza chodząc do brudnych i nieoświetlonych ustępów, zaś często z braku wody, narażeni są na różne z tego powodu nieprzyjemności, prosząc ze łzami w oczach w in-

nych domach o wiadro wody.

Czas wielki by władze miarodajne, zajęły się na dobre do mem przy ulicy Piotrkowskiej, a raczej brudnym i nieustraszonym kamienicznikiem Samuelem Lesmanem...

Tom.

## Dentysta zawinił,

a Ignaca o mało co, że nie powiesiła małżonka.

(S.) Pan Ignacy K. był dyrektorem w jednej z fabryk w Zgierzu.

Mając dość dobrą pensję, nie troszczył się

o byt,

a zaś gospodarstwo zdał na swą zapobiegliwą małżonkę, która dbała o jego spiżarnię.

Jak widzimy, pan Ignacy po winien był czuć się zupełnie szczęśliwym u boku swej Kochającej

połowicy.

Jednak tak nie było...

Do pana Ignacego szczęście się nie uśmiechało.

Tęsknił za szerokim światem, skąd tłumione odgłosy dochodziły do Zgierza.

Słyszał i czytał o tem, jak wre i kipi

życie w Łodzi.

Słyszał o sali malinowej, dan cingach, jaz-bandzie, szalonych dziewczynach, złotych gejszach i innych rozkoszach wielkomięskich.

Nie dało mu spokoju.

Za wszelką cenę postanowił chociaż raz jeszcze zaznać tych wszystkich

rozkoszy,

a potem, jeśli tak już trzeba, dokończyć żywota w wiecznie huczacej fabryce i przy boku wiernej małżonki.

Pretekst przyszedł łatwo.

Pan Ignacy począł skarżyć się na

ból zębów,

przebąkiwał o konieczności udania się do dentysty w Łodzi, budził się w nocy, bandażował twarz, jęczał, jadał tylko ukradkiem, gdy żona nie widziała,

Troskliwa o zdrowie swego pana męża, pani K. sama nagliła go

do drogi.

— Och, jaki z ciebie leniuch — mówiła — jeśli kogoś ząb boli, to powinien do dentysty jechać. A on nic... Stęka

po nocach, nic nie je i tylko cały dzień

lata

po mieszkaniu jak warjat.

Pan Ignacy starał się usprawiedliwiać.

— Bo widzisz duszko, fabryki przecież samej zostawić nie można...

— Czego nie można—przerwała mu zirytowana małżonka — jak ja ci mówię jedź, to masz jechać.

Pan Ignacy stuliwszy uszy, wziął około dwustu złotych do kieszeni i z błogosławieństwem żony wyjechał do Łodzi.

Było to we wtorek rano. Tego samego dnia pan Ignacy

nawiązał

bliższą znajomość w jednej z elegantszych cukierni przy ulicy Piotrkowskiej z dwiema damulkami, które mu urozmaiciły pobyt w grodzie bawelnianym w ciągu całej nocy i następnego dnia.

Zacna

trójka

zawiedziała wszystkie weselsze łódzkie lokale, między innymi i dancng w sali Malinowej.

Bawili się wymienicie.

W środę wieczorem „damulki” zaciągnęły amanta do swych apartamentów,

mieszczących się w jednym z podrzędnych hotelików, gdzie spędził z nimi bardzo miłą całą noc.

Gdy pan Ignacy obudził się rano, skonstatował z przerażeniem, że pokój jest

puasty.

Towarzyski zabawy ulotniły się a wraz z nimi, znikł portfel z pieniędzmi.

Pan Ignacy bał się w hotelu wszcząć

alarm.

Ubrał się i wyszedł zgnębiony na ulicę nie wiedząc co czynić, by uzyskać z powrotem skradzione pieniądze.

Wkońcu postanowił udać się do komisariatu policji.

Wyglądał jednak tak zdenerwowany, że

przodownik policji,

nie mogąc zrozumieć jego urywanych słów, wziął go za zbiega z Kochanówki.

Pan Ignacy początkowo pragnął ukryć drażliwe momenty swojej przygody w obawie, aby nie doszły do uszu

żony.

Wymyślił więc jakąś nieprawdopodobną historję o żonie śmiertelnie chorej, o swej podróży do lekarza łódzkiego.

Bez ładu i składu bakał coś o jakiejś damie, o portfelu z pieniędzmi i wreszcie oświadczył, że nic nie pamięta co było potem.

Wkońcu przodownik domyśliwszy się o co chodzi, wziął pana Ignacego w ogień krzyżowych pytań i dowiedział się prawdy.

Po spisaniu protokołu, przyrzekł panu Ignacemu, iż policja, o ile będzie w jej możności postara się tę sprawę

wyświetlić

i ukarać sprytnie złodziejki.

Pan Ignacy nolens volens musiał się tym zadowolnić i podziękowawszy uprzejmie przodownikowi, wyszedł z komisariatu.

Chcąc po tym incydencie jak najszybciej wrócić do domu, wsiadł

do tramwaju,

by zjechać do Zgierza.

Będąc na ulicy Zgierskiej ujrzał nagle ku swemu zdumieniu

swą żonę,

która na jego widok, strasznie zdenerwowana, szybko doń podbiegła.

— Ignas, gdzie ty był przez tak długi czas?

Już od samego rana cię poszukam.

szukam.

Pan Ignacy zmieszał się.

— Widzisz duszko, jest dużo do mówienia... Może byśmy wstąpili do jakiejś restauracji na przekasę to ci wszystko opowiem.

Zdenerwowany zapomniał zupełnie, że wraz z portfelem mu i pieniądze

wykradziono

i że ostatnie 20 groszy wydał na tramwaj.

W restauracji opowiedział również żonie jakąś zmyśloną historję, o nagłym ataku, o tym, że

nieprzytomny

leżał dwa dni w hotelu w łóżku i... że prawdopodobnie pokojówka mu portfel z pieniędzmi wykradła.

Pani K. zapytała się męża, czy o tym zameldował policji, wówczas zapomniawszy się, wymienił okrug

komisarjatu.

Troskliwa małżonka niedowierzając panu Ignacemu, postanowiła udać się do owego komisariatu, by dowiedzieć się prawdy.

Gdy tam dowiedziała się co zaszło, ze złością wyszła i wzięszy

swego małżonka

„czule” pod rękę, wróciła z nim do domu.

Jaki był epizod tej historii domyślić się nietrudno...

Od tego czasu pan Ignacy przyrzekł sobie

solennie

więcej nie zawierać znajomości z łodziankami.

## Koncert Filharmoników Wiedeńskich.

Jutro w niedzielę o godzinie 4-ej po poł. w sali Filharmonji wystąpi na koncercie popołudniowym najznakomitszy zespół Filharmoników Wiedeńskich ze świetnym skrzypkiem Robertem Pollakiem i Zygfydem Buxbaumem na czele.

Artyści przyjeżdżają jutro rano o godz. 7-ej i wystąpią tylko jeden raz w Łodzi.

W dniu wczorajszym grali w Krakowie, gdzie występ ich był niebywałą sensacją i wywołał niezwykle podziw i entuzjazm wśród krytyki i publiczności.

Niewątpliwie i Łódź przyjmie wspomniany Oktet entuzjastycznie.

W programie utwory Beethovena i Schuberta.

Chcesz mieć instalację elektryczną sprawnie działającą, zwróć się tel. 28-25

Piotrkowska 145

Zjednoczeni 658

Elektrycy w Łodzi.

Czytajcie „NOWINY“.

MAURICE PALEOLOGUE.

12)

## Miłość cara Aleksandra II.

Zarzucono mu beczyność, a nawet gazety pisały, że cesarz zajmuje się tylko urządzeniem parad i rewji, zwiędzaniem rannych, modlitwą za konających. Wszyko to było bardzo wzruszające, ale przecież na tym tylko nie mogła się wyczerpywać działalność monarchy.

Car nie chciał wziąć w ręce swe dowództwa armji, więc poco przebywał na terenie działań wojennych? Dlaczego nie wraca do stolicy, by znów stanąć u steru rządu.

\* \* \*

W pierwszych dniach października nastąpiły surowe mrozy.

Dał silny wiatr północny i śnieżne huragany hulały w górach Bułgarii.

Zamknięty w malej wiosce, przeżywał car ciężkie dni.

Poważne troski i usiłowania utrzymania dobrego humoru, by nie dać poznać po sobie co się w jego duszy dzieje, nadzarpowały poważnie jego zdrowie.

Ale najgorsze chwile przeżywał wtedy, gdy siedząc sam wieczorem, wczyywał się w

listy Katarzyny Dołgorukiej.

Doktorzy zaniepokojeni jego nagłym spadkiem na wadze i bezsennością, radzili mu wrócić do Petersburga, lecz car katęgo rycynie odmówił:

„Ja nie opuszczę mej armji, dopóki nie zdobędę Plewny.

Armja Osmana - baszy, nie bacząc na chłód i niewygodny teren, broniła się zapamiętale.

Dnia 7 lipca, sześćdziesiąt tysięcy ludzi, źle ubranych i uzbrojonych, odciętych od świata i zamkniętych w malej forteczce, bez zapasów żywności, stawilo zacięty opór trzem korpusom carskim, gwardji i 40,000 Rumunom.

Wynikła stąd sytuacja, wprawdaż w stan zdenerwowania całą Europę.

Wszyscy przeciwnicy Rosji podnieśli głowy.

Węgry, którzy nie mogli za pomnieć swej porażki z roku 1849, otwarcie wypowiedali swą sympatję dla Turcji i usiłowali swego cesarza wciągnąć w wojnę.

Ale Franciszek - Józef słysząc o tem nie chciał, gdyż miał nadzieję, że za swoją neutralność

dostanie Bośnię i Hercegowinę. Intrygi wiedeńskie ożywiły w duszy Aleksandra II starą nie nawiść do Habsburgów.

„Depsze z Wiednia ogromnie mnie zdenerwowały”, pisał car 24 września księżnie Dołgorukiej.

W połowie października stało się jasnym, że Plewny nie uda się wziąć siłą, i trzeba się ograniczyć do oblężenia, póki głód nie zmusi obrońców do kapitulacji.

Dnia 31 października dowiedział się wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, od jednego ze schwytanych jeńców tureckich, że głód daje się porządnie we znaki, i że dzienna porcja oficera i żołnierza wynosi 4 łyty chleba, troszkę ryżu i trzech główek kukurydzy.

Wielki książę postanowił, zaproponować Osmanowi - baszy, by poddał fortecę, gdyż dla obrona jest zupełnie bezcelowa.

Na zakończenie listu pisał:

„Szanuję pana i wojska, znajdujące się pod jego komendą.

Osman - basza odpowiedział na to:

„Oceniając należycie uprzejmy list pański, nie mogę jednak rozkazać żołnierzom moim złożyć broni, gdyż ci chcą walczyć do ostatniej kropli krwi za ho-

nor naszej ojczyzny”.

Aleksander był wstrząśnięty głęboko to hardą odpowiedzią.

7 listopada dostał jednak pocieszającą wieść. General Boris - Melikow zdobył po cztero-miesięcznym oblężeniu Kars.

Wiadomość ta dodała otuchy wojskom carskim.

Niestety po kilku dniach nowe nieszczęście spadło na armję rosyjską.

Kry lodowe na Dunaju zerwały mosty pod Brajłowem i Zimnicą. Gdyby Turcy skorzystali z tej chwili i zaczęli ofensywę, wtedy armja rosyjska znalazłaby się w nielada opałach. Kilka tych dni, zanim mosty nie były naprawione, przeżył Aleksander w ciągłej trwodze, ulatując myślami ku księżnie Dołgorukiej.

Nareszcie dnia 28 listopada zauważyły forpoczątki wojsk carskich, niezwykle poruszenia w obozie tureckim.

W krótkim czasie niewielka armja turecka pod wodzą Osmana - baszy ruszyła do ataku, chcąc za wszelką cenę przerwać linję rosyjską.

Po sześciogodzinnej walce wojska tureckie zdobyły czołową linję okopów, lecz tu wpadli w obręb działania artylerji rosyjskiej.

Wtedy ranny Osman - basza nagał karku.

Odmówiwszy podpisania kapitulacji, zdał się na łaskę i nie łaskę z resztkami swych walecznych wojsk.

Następnego dnia Aleksander II słuchał mszy świętej na walach zdobytej fortecy, a następnie przystąpił do rozdawania orderów i nagród.

Głównodowodzący armji rosyjskiej, wielki książę Mił, dostał krzyż św. Georgja, pierwszej klasy.

Przy końcu uroczystości nie mało byli uczestnicy zdumieni, widząc zbliżającą się karetę, w której siedział ranny Osman-basza.

Sprowadzony był on na rozkaz cara, który żądał od niego, by mu własnoręcznie wręczył szpadę.

Usłyszawszy o tem Osman-basza odpowiedział: „Nie zasłużyłem na takie poniżenie”.

Wyprowadzony z karety przez dwóch żołnierzy, wyjął szpadę z pochwy i wręczył ją Aleksandrowi.

Ale ten, dotknął jej tylko i zwracając mu ją dodał:

„Zwracam panu szpadę. Niech ją pan chowa na znak mego poważania, jakie żywię dla pana.

(D. c. n.)

NOWINY SPORTOWE.

# Finale o tytuły.

A co potem... w Łodzi mniej, aniżeli nic.

Już po grudzie, a może nawet po śniegu, zakończą nasi „najmilsi” sezon piłkarski.

Nielitościwa zima spada na nas tak nieubłaganie a dla sportowca w pozadzroszczeniu godnym tempie. Ktoby był np. w ubiegłą niedzielę podczas łódzkiego „Derby” wierzył, kiedy to i słońce prażyło i serce się radoowało, że to przecież listopad, u progu zimy, a tu tak wspaniały nastrój, jakiego w b. r. nie było. Dzisiaj mamy już zimny wiatr, podsypany wzmagającym się z każdym dniem mrozem, a maluczko i spadnie śnieg — oto finał naszej uciechy.

Wszyscy mistrze i kandydaci, rozpoczną się zastanawiać jak spędzić zimę. Dla łodzianina odpowiedź i program łatwy: Trochę zabaw i tańców, zapowiada się też kilka wesel sportowców, ale poza tem sportowego nic, ponieważ półmilionowe miasto nie posiada ani piędzi terenu nadającego się do uprawiania sportów zimowych.

Dla łyżniarstwa mamy dwa tory o wielkości niewielkiego podwórza, przyczem imprezy odbywają się bez muzyki z obawy przed podatkiem magistrackim. Saneczkowanie cieszyło się w r. ubiegłym wielkiem powodzeniem, padał bowiem i leżał długo gruby śnieg. Ale tego wszystkiego za mało, dla tych niezliczonych mas, gdyż powierzchnia saneczkowa w Parku ks. Poniatowskiego wynosi zaledwie kilkaset kwadratowych metrów.

Dział narciarski, to w Łodzi coś zupełnie nieznanego, niema naturalnych terenów, a na urządzenie zawodów hipoicno-narciarskich nikt się nie odważy, bo dla Łodzi to nie „interes”.

Co innego Warszawa, której położenie nie jest również do pozadzroszczenia, a jednak coś się tam robi, są ludzie, którzy i myślą, i pracują.

Oto, co czytamy w „Kurjerze Polskim” p. t. „Narciarstwo w stolicy”:

„Warszawski klub narciarski w nadchodzącym sezonie zimowym zamierza rozwinąć nader gżywną działalność sportową, organizując szereg imprez i widowisk sportowych kursów instruktorskich i wycieczek do dalszych terenów narciarskich.

Niewątpliwie w tem sezonie rozwój sportów zimowych wzmoże się ogromnie, gdyż już każdy sportowiec rozumie, że traci „formę” spędzając zimę beczynnie; coraz więcej też młodzieży dowiaduje się o nieporównanych z żadnym sportem rozkoszach sportu narciarskiego, który szerzy się u nas z wrażliwą szybkością, zyskując coraz liczniejszych amatorów w stolicy. Nie jest się sportowcem zupełnym, jeśli się nie upra-

wia sportów zimowych. Przeszłoroczny sezon zimowy wykazał, że najbliższe okolice Warszawy są odpowiednim i pocieszającym terenem dla wycieczek narciarskich, nie mówiąc już o dalszych, choć niezbyt odległych terenach, jakimi są Góry Świętokrzyskie dokąd na każdą niedzielę mógłby mieszkaniec Warszawy podążyć po wrażenia od stołecznych bardzo odrębne i dla zacerpnięcia odżywczego powietrza górskiego. Jest to doskonałe pole działania zimą dla turystów, którzy dotąd zimę w Warszawie spędzali beczynnie, wyczekując lata.

Szersza publiczność, darząca sport jedynie swą sympatją, będzie miała możność przyrzeć się sportom zimowym podczas zawodów hipoicno-narciarskich (Ski-Kjöring), które zostaną kilkakrotnie urządzone na mokotowskim torze wycieczkowym, oraz podczas konkursów skoków narciarskich, które będą się odbywały na budującej się skoczni w parku Sobieskiego. Chcąc przyczynić się do jak największego rozwoju sportu narciarskiego na terenie Warszawy, warszawski klub narciarski urządzi przy najbliższych sprzyjających warunkach kurs narciarski dla początkujących, pod kierownictwem doświadczonych instruktorów, wypożyczając narty klubowe tym, którzy ich nie posiadają.

Jednocześnie członkowie W. K. N. otrzymają karty wejścia do parku Sobieskiego, by mogli odbywać tam ćwiczenia, skoro tylko śnieg na to pozwoli.

Pragną dać swym członkom sposobność dla osiągnięcia większej sprawności i wytrzymałości przy jeździe na nartach W. K. N. zorganizował kursa lekkoatletyczne pod kierunkiem zaszczytnie znanego instruktora p. Baquet. Kursy te odbywają się dwa razy w tygodniu w godzinach wieczornych w wielkiej hali wystawowej w parku Sobieskiego, na specjalnie w tym celu urządzonej przez W. K. N. boisku.

W połowie listopada W. K. N. urządzi wystawę sportów zi-

mowych dla zaznajomienia szerszych warstw ludności stolicy z tą dziedziną oraz dla ułatwienia sportowcom nabycia przedmiotów dla sportu zimowego na najdogodniejszych warunkach.

Wieczory klubowe, to jest zebranie towarzyskie, omawianie spraw związanych ze sportami zimowymi oraz udzielanie informacji przez zarząd W. K. N., odbywa się piątek od godz. 8-ej wieczorem w lokalu Tow. Łyżwiarskiego, przy ul. Szopena Nr. 3’.

A u nas w Łodzi?... mniej, aniżeli nic!

Jeszcze jutro finał o tytuł mistrza klasy, B. Ł. Z. O. P. N. pomiędzy:

**Ł. K. S. II — Widzewem II**

który, o ile nie skończy się skandalem, jak wiele imprez tego ostatniego w krótkim stosunkowo czasie, to zawody mogą być bardzo emocjonujące.

**Ł. K. S. III — „Prosna” (Kalisz)**

gra ją również jutro rano o tytuł mistrza klasy C, Ł. Z. O. P. N. „Prosna” wchodzi do klasy B, jako mistrz klasy C łódzkiego podokręgu, natomiast Ł. K. S. ma pewne widoki zagarnięcia tytułów mistrza, dyplomów i żetonów wszystkich trzech klas.

**I słusznie!**

Tyle pracy, ile Ł. K. S. włożył w sport, nie tylko piłki nożnej, ale prawie we wszystkie jego gałęzie, ta nagroda moralna należy się mu zupełnie słusznie.

Dział piłki nożnej, to chluba czerwonych, a III drużyna, to korona tej pracy. Za juniorkami poszła II-ga drużyna biorąc z nich wzór i dlatego zdobycia tytułu mistrza po raz trzeci, należy jej serdecznie życzyć.

Siła ma jutro za przeciwnika wzmocniony nowymi siłami G. M. S. Zawody odbędą się jutro po południu przy ul. Wodnej.

Policja bije się dzisiaj na boisku D. O. K. IV z „Samsonem”. A więc są jeszcze tacy, którzy nie boją się zimy.

Fr. Romanek.

## Orzeł na dwu-złotówkach.

Puszczone świerzo w obieg srebrne monety dwuzłotowe spotkały się już słusznie z ostrą krytyką w artykule p. J. Sosnkowskiego. Niepodobna wprost pojąć, jak władze skarbowe mogły wypuścić monetę tak szpetną i nieudolnie wykonaną, która w dodatku wkrótce uleść musi zatarciu, przechodząc z rąk do rąk. Pokraczna ta moneta ma w sobie coś pospolitego niemal brutalnego; pod tym względem nietylko odzwierciedla ona trafnie niektóre najgorsze kierunki w sztuce i poję-

cia estetyczne, lecz odpowiada poniekąd również niektórym współczesnym pojęciom etycznym. Szczególniej ordynarnie wygląda nazw złoty obok wykintnego franka francuskiego z pełną wdzięku postacią „semeuse”, zgrabnie rzuconą gałązką i z ładnymi czytelnymi napisami.

Ale poza zarzutami natury artystycznej, które jeszcze mogą być kwestjonowane, wobec różnorodnych pojęć estetycznych, najpoważniejszy i nie dający się już zaprzeczyć zarzut

## Bitwa morska pod Coronelem.

Dnia 1-go listopada minęło dziesięć lat od chwili poniesienia przez Anglię jedynej większej porażki na morzu, podczas wojny światowej.

W chwili wybuchu wojny na oceanach świata znajdowały się krążowniki niemieckie „Karlsruhe” i „Emden”, tudzież mocna eskadra azjatycka, pod dowództwem admirała hr. von Spee.

Pierwsze dwa krążowniki prowadziły walkę na własną rękę, napadając na angielskie okręty handlowe, o eskadrze zaś admirała von Spee nadeszła ostatnia wiadomość z wysp Towaryskich, na oceanie Spokojnym, gdzie eskadra ta zbombardowała port Papete dnia 22 września 1914 r.

Od dnia tego nie wiadomo, gdzie się znajduje, przewidując jednak, że będzie usiłowała przedostać się na ocean Atlantycki, opływając przylądek Horn, angielskie, austriackie i japońskie siły morskie poszukiwały jej w tym kierunku.

W ciągu ostatnich dni października lekki krążownik angielski „Glasgow”, należący do admirała Cradocka, krążący u wybrzeży chilijskich, przejął niemieckie sygnały iskrowe, nie mógł jednak dowiedzieć się z nich o sile floty niemieckiej, wysyłającej te sygnały. Z drugiej zaś strony admirał von Spee dowiedział się, od tak licznych w Chile Niemców, o obecności krążownika angielskiego pod Coronelem, portem chilijskim, położonym na południe od Santiago i postanowił go zniszczyć.

Dnia 1 listopada wspomniany powyżej krążownik „Glasgow” dojrzał o godz. 4 min. 30 po południu, zbliżając się eskadrę niemiecką i zawiadomił o tem admirała Cradocka, który natychmiast pośpieszył we wskazanym kierunku całą siłą pary.

Eskadra admirała angielskiego składała się z krążowników: „Good Hope”, pod kapitanem Gilipom Franklinem i „Monmouth”, pod kapitanem Franciszkiem Brandtem, z krążownika lekkiego „Clasgow” i krążownika pomocniczego „Otranto”, będącego właściwie uzbrojonym parowcem handlowym. Cztery

te okręty stanowiły przytem oddział utworzony naprzędo niejednolity, a do tego słaby w porównaniu do eskadry niemieckiej, złożonej z pięciu krążowników najnowszej typu: „Scharnhorst”, „Gneisenau”, „Nürnberg”, „Leipzig” i „Dresden”, a wśród których dwa pierwsze były potężnymi krążownikami opancerzonymi, uzbrojenie zaś ich przewyższało znacznie, tak pod względem liczby dział, jako też ich doniosłości, uzbrojenie krążowników angielskich: „Good Hope” i „Monmouth”.

Gdy wreszcie szybkość eskadry niemieckiej wynosiła 22,5 węzłów, szybkość okrętów angielskich nie sięgała nawet 18.

O godz. 6 min. 55 zachodzące słońce stanęło na linii widnokregu, a godz. 7 min. 3 eskadra niemiecka rozpoczęła ogień salwami z wielkich dział swoich. Angliki odpowiedzieli natychmiast ze wszystkich dział, lecz pociski ich najczęściej nie dochodziły, w dodatku zaś eskadra niemiecka, płynąca od wschodu, znajdowała się w cieniu, gdy tymczasem sylwetki okrętów angielskich stanowiły ostre, czarne sylwetki na tle zachodzącego słońca.

O godz. 7 min. 50 krążownik „Good Hope”, na którym powiewała flaga admirałska, rażony najbardziej pociskami niemieckimi, eksplodował i poszedł na dno, z admirałem Cradockiem, kapitanem Franklinem i całą załogą. Krążownik „Monmouth” walczył jeszcze, pomimo zupełnej już ciemności, do godz. 6, w końcu jednak, atakowany bezpośrednio przez krążownik „Nürnberg”, zatonął także, gdy tymczasem mocno uszkodzony krążownik lekki „Glasgow”, widząc, że działa jego nie donoszą, salwował się ucieczką. To samo uczynił krążownik pomocniczy „Otranto”, wogóle nie uczestniczący w bitwie.

Niemcy triumfowali. Ale w sześć tygodni później wspaniała eskadra admirała von Spee przestała istnieć, zniszczona zupełnie przez flotę admirała Sturdee u wysp Fanklandzkich. Porażka pod Coronelem pomszczona była z nawiązką.

dotyczy rysunku orła na monecie. Proszę zestawić orła na monecie srebrnej z orłem na bilonie niklowym i miedzianym i z orłem na pieniądzech papierowych; każdy z nich jest zupełnie odmienny. Co to ma znaczyć?

Niezależnie już nawet od pietyzmu dla naszego prastarego orła, nad którym bezlitośnie znęcają się różni artyści i pseudoartyści, trzeba pamiętać, że jest on godłem państwa, a nie motywem zdobniczym, który może być dowolnie stylizowany. Wzór orła, obowiązujący do czasu ostatecznego ustalenia godła państwowych, podany był w Nr. 66 „Dziennika Ustaw” jeszcze w roku 1919. Tymczasem władze ani nie trzymają się wzoru tego, ani też najwyraźniej nie zdobyły się przez przeciąg pięciu lat na ustalenie herbu państwa i dopuszczają na każdym kroku do potwornych dziwolągów heraldycznych.

Należy jeszcze zwrócić uwagę, że pieniądz metalowy czy papierowy, jak wogóle wszelkie znaczki obiegowe, jak np. marki pocztowe, trafiając do wszystkich rąk, powinny być przez swą wartość artystyczną — rozsadnikiem kultury estetycznej; dlatego wszystkie kulturalne państwa dokładają starań o estetyczny wygląd wszelkich znaczków obiegowych. U nas sprawę tę zupełnie zaniedbano, mimo istnienia dawniej ministerjum, obecnie departamentu sztuki przy M. W. R. i O. P. A szczególne znaczenie ma wartość artystyczna pieniędzy metalowych, które trwają stulecia. Niefortunna dwuzłotówka jeszcze odległym przyszłym pokoleniom da smutne świadectwo o poziomie naszej kultury estetycznej w pierwszych latach istnienia odrodzonej Polski.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8:45 „Chimery”	godz. 8:15 Robert i Bertrand	„Napój zapomnienia” Kino opery	Mężczyzna, który zabił	5-ciu Urwisów	Godz. 8.30 Program Nr. 4.	od godz. 8 rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	Wielki Raut

J. H. ROSNY.

## Najsilniejszy z sześciu.

W końcu grudnia 1923 r. do komfortowego hotelu na lazurze przybrzeżu przybyło dwóch dżentelmenów, ubranych z wyszukaną elegancją.

Nie byli to, rzecz dziwna, ani jankesi, — ani anglicy, — ani słowianie, — ani Niemcy, — lecz poprostu Francuzi.

Pochodząc z uczciwych, lecz biednych rodzin, i uważając, że kara jest pracą za winy nieopiecznione, obrali sobie bardzo pomysłowe zajęcia — włamywacza i złodzieja kieszonkowego.

Los przyniósł im gradkę nie lada, — w postaci 100 „większych“ biletów bankowych, postanowili więc „użyć“ trochę.

Jak słusznie zresztą zauważył młodszy z nich Franciszek:

— Kto chce się naprawdę zabawić, musi pozatem nic nie robić.

— Dobrze powiedziane i do brze zrozumiane, — potwierdził starszy, imieniem Emil.

Zamówili ładny pokój z dwoma łózkami, jedli dobrze, pili najlepsze wina, palili wyborne cygara, poznali kilka kobiet, gardzących, jak oni, przesadami, i zaryzykowali kilkanaście banknotów w bakarata.

Pozatem zawarli znajomość z trzema arabami, przybyłymi wprost z Algieru, ubranymi, jak i oni nadzwyczaj starannie, i, jak oni, nie gardzącymi wszelkimi rozkoszami życia, nawet zabronionymi przez proroka.

— Podobni do gruszek, — zauważył Franciszek. Zresztą i gruszki czasem przydać się mogą.

— To są synowie szejka, zapewne unieją podpisywać ceki, — żartował Emil.

— Tych pięciu ludzi jadło ra-

zem, pailo razem, wreszcie siedziało razem przy zielonym stoliku.

Wkrótce poznali szóstego, grubego, dobrodusznego wesołego ojca rodziny, który miał na palcach mnóstwo pierścieni, a w kieszonce od kamizelki olbrzymi złoty chronometr, wysadzany brylantami.

Grubasek zjadł z naszą piątką obiad i zasiadł z nimi do kart.

Przez trzy tygodnie żyli razem szczęśliwie, bez żadnych nieporozumień.

Ale pewnego wieczoru, gdy nasi paryżanie byli już w windzie, Franciszek odruchowo włożył rękę do wewnętrznej kieszeni smokinga i z przerażeniem skonstatował brak portfela.

Portfel ten zawierał przecież prawie całą fortunę dwóch „występów“, — około 85,000 franków.

Emil posiadał przy sobie za ledwie ze 100 ludwików.

— Do pioruna, — krzyknął Franciszek, — jesteśmy zgubieni!

Rozkazał portjerowi zawrócić windę na dół i ciągnąc za sobą Emila, niezupełnie jeszcze orientującego się w sytuacji, pośpieszył do salonu, w którym pozostawił arabów i grubego pana.

— — — — —

Grubasek był tam jeszcze, — arabowie już wyszli.

Popatrzył na Franciszka, którego bladłość przechodziła już w zielen, i zapytał:

— Co panu jest?

— Gdzie oni? — ochryplym głosem wybełkotał młody człowiek.

— Zapewne już o kilkaset metrów od nas, — odrzekł gruby pan dobrodusznym tonem.

— Okradli mnie, — zawołał Franciszek.

— Dużo? — zapytał grubasek.

— Przeszło osiemdziesiąt tysięcy!

I rzucił się ku drzwiom w za miarę ścigania złodziei, lecz siła dłoń zatrzymała go za ramię.

— To bezcelowe, młody człowieku, twój portfel nie wyszedł tędy.

Mówiąc to, gruby pan włożył rękę do kieszeni i wyjął z niej portfel Franciszka.

— Już zdążyłem zamienić ich zdobycz na mój pusty portfel. Mam talent, co?

Franciszek nieprzytomny z radości wyciągnął rękę, by odebrać „swoje“ pieniądze.

— Momencik, rzekł tamten, — jak powiedziałem, nasi śmiały kowie powinni już zyskać kilkaset metrów na odległości, ponieważ jednak byłoby to wszystko, coby zyskali tego wieczoru... Jeśli się więc nie mylę, otóż oni!

Rzeczywiście, trzech arabowie ukazał się w drzwiach; za nimi weszło czterech panów, skromnie ubranych.

— Doskonale, zawołał gruby pan, — nie potrzebujecie już zamawiać nowego pokoju. Bo po skardze, którą pan wniesie... Wszak wniesie pan skargę, — nieprawdaż? dokończył ojcowskim tonem.

— Mój Boże, — jękał się Franciszek, śmiesznie blady, — ponieważ nic nie straciłem, wolałbym...

Grubasek uderzył go poufale po ramieniu:

— Dobre pan ma serce, nie odmówi mi pan jednak swych cennych zeznań. To byłoby czarną niewdzięcznością z pań-

## Kobieta-ambasador o burzliwej przeszłości.

W pismach ukazała się niedawno depesza, na którą zwrócono zresztą dość mało uwagi.

Rząd sowiecki donosi, że dotychczasowego szefa żeńskiego charge d'affaires przy rządzie norweskim p. Kollataj podniósł do godności posła.

Więc radość dla wojującego feminizmu a nie byle reklama dla pana Cziezerina i sowieców.

Oni, tylko oni są pionierami prawdziwego postępu i równouprawnienia.

Zdaje się jednak, że za kulisami tej niezwyklej nominacji kryje się prócz tendencji teministycznych, jeszcze coś innego.

Rząd sowiecki, chcąc się pozbyć niektórych opozycjonistów, którzy mu zawadzają w kraju, umyślił dla nich miłą formę ekspatriacji. Daje im stanowiska dyplomatyczne.

Do takich opozycjonistów należy i pani Aleksandra Kollataj, osoba zresztą wcale nie głupia, zręczna dyplomatka, przystojna, trocnę jednak histeryczka i mająca za sobą bujną przeszłość.

Jest córką generała rosyjskiego.

W młodych latach bawiła się wesoło i pełno jej było w różnych nocnych lokalach zabawowych.

Następnie brała czynny udział w bolszewickim przewrocie październikowym, zasiadała w komitetach rewolucyjnych i podpisywała pielegnowaną rączką podburzające odezwy.

Szczytem rewolucyjnego entuzjazmu z jej strony było po-

skiej strony.

I, biorąc Franciszka za ramię, dał jednocześnie znak stojącym na uboczu czterem dżentelmenom, mówiąc do Emila i arabów:

— Panowie również nie potrzebują się troszczyć o mieszkanie.

— Łajdak! — zawył Franci-

skubienie marynarza Dybienki, którego wyawansowała na komisarza.

Pani Kollataj-Dybienko odznacza się wielkim iście niewieściem zamiłowaniem do strojów. Zawsze i w każdej okoliczności jest pięknie ubrana.

Po upadku caryzmu, wiosną 1917 r. wygłosiła płomienną mowę do marynarzy na pokładzie krążownika.

W tak pięknej i eleganckiej sukni z bladoliljowego jedwabiu, że słuchacze nie śmieli nazywać ją „towarzystką“, lecz w zapale krzyčeli głośno: „niech żyje pani“.

Karjera dyplomatyczna pozwala rewolucjonistce roztaćzać wielki przepych toalet.

Nie przestając agitować, współpracować z norweskimi komunistami i trzecią międzynarodówką, reprezentuje rząd „robotniczo-włościański“ z niesłychanym zbytkiem.

Na jej życzenie rząd sowiecki zakupił w Chrystanji wspaniałą pałac na siedzibę poselstwa.

Podczas uroczystości, jakie się odbywały na dworze królewskim z powodu dojścia do pełnoletności norweskiego następcy tronu, suknie i kapelusze pani Kollataj budziły powszechny podziw. A podczas wielkich „galówek“ komunistycznych na toalecie, sprwadzonej wprost z najwybitniejszej pracowni paryskiej, przypina bez wahania symboliczne odznaki rządu robotniczo-włościańskiego — młot i sierp — wysadzone brylantami i rubinami.

szek.

— Syn wieprza! — dorzucił jeden z arabów.

Panowie mi pochlebiają, — za wiele pochwał jednocześnie, — odrzekł detektyw z uprzejmym gestem.

TL. M.

Już wyszła z druku praca  
D-ra Taubenschlaga p. t.

## „Polskie prawo karno-administracyjne“

Str. 273.

Do nabycia w Sejmiku łódzkim w godz. 9—3, Piotrkowska 100, II. piętro, pokój L. 1. :: Cena egzemplarza 7 zł.

752

Gdzie najlepiej i najtaniej!

Fotografować się?

Tylko w Zakładzie fotograficznym

ZJEDNOCZONYCH FOTOGRAFÓW

Spółka z ogr. odp.

ul. NARUTOWICZA № 13 (dawniej Dzielna)

W celu przekonania Sz. Publiczności o tym. Pozostawiamy tylko na czas krótki ceny konkurencyjne t. j.

6 szt. poczt. refuszowanych  
cała figura **tylko 3 zł.**

Zdjęcia wykonywują się codziennie  
od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczór.

710

# Z początkiem roku 1925

ukaze się w druku wydawnictwo p. n.:

## „Ziemianin-Przemysłowiec-Kupiec“

wielka księga informacyjna rolniczo-przemysłowo-handlowa Rzeczypospolitej Polskiej na rok 1925/26, która zawierać będzie około **30,000 adresów i ogłoszeń.**

Jedynе poważne wydawnictwo tego rodzaju! Wielka okazja dla reklamujących się!  
Ogłoszenia przyjmuje **wyłącznie**

**Oddział Wydawniczo-Reklamowy Polskiej Agencji Prasowej „PAP”**  
w Łodzi, Gdańska 57, tel. 27-90.

### Kino Spółdzielni Pracowników Państwowych.

Sienkiewicza 40.

745

Dziś i dni następnych.

Dziś i dni następnych.

## MEŃCZYŻNA KTÓRY ZABIŁ...

Dramat współczesny w 6 aktach, według noweli znakomitej autorki SELMY LAGERLOF p. t. „Dziewczę z chatki na moczarach“

W rolach głównych: **KARIN MOLANDER, GRETA ALMROTH i LARS HANSSON.**

Muzyka pod kierunkiem p. Z. PILARSKIEGO. Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 5.30, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-ej po południu. Ostatni seans o 9 ej wiecz. UWAGA: Dla Członków Kooperatywy ceny miejsc niższe.

### Miejski Kinematograf Oświatowy, Wodny Rynek Nr. 44.

Od niedzieli, dnia 9-go listopada 1924 r.

## Pięciu Urwisów

komedja w 6-ciu częściach oraz

### Historja zegarka, obraz naukowy w 1 akcie.

Początek dla młodzieży o godz. 3-ej i 5-ej pp., w soboty, niedziele i święta o 1-szej po południu, dla dorosłych o godz. 6.45 i 8.45 wiecz.

463

### KINO „VENUS”

ul. Młynarska 15 (Bałuty)

dzisiaj w sobotę

#### Tajemniczy klub 30-tu

II. serial II. serial

**Buffalo i Bill,** sensac. dramat w 6 aktach.

Ceny od 60 groszy.

## Nanuk Eskimos

!! gość z północy !!  
wkrótce zawita do Łodzi.

### Wygodą! Wygodą!

## PALTA

z fokowym kołnierzem damskie z futrzanym obszyciem, kotikowe. 737

### Futra, kozuchy

Wielki wybór jesionek oraz ubiorów gotowych,

taniej niż za gotówkę. Na raty, poleca „Wygodą“ Piotrkowska 238.

Po cenach konkurencyjnych

## Krzesła wyściełane

kozetki, otomany z lustrami, gondolki, materace oraz różne nowości tapicerskie

— u —

### J. A. Wojciechowskiego

Nowomiejska 10.

Reperacja i robota dekoracyjna wykonuje się akuratanie. 699

### Potrzebna nauczycielka

gry na fortepianie do dwójga dzieci.

Zgłaszać się: Kokorzycza, Andrzeja 17, do godz. 10-ej rano i od 2—4 pp. 751

### Maszyny do szycia „BÜRGERA“

Ceny przystępne. Warunki dogodne.

ul. Piotrkowska 82, w podwórzu.



## Co się okazało?

iz piecyk kaflowo-szamotowy wykonany u B-ci Koźmińskich

ul. Główna 51 w podwórzu 768

zużywa najmniej opału, daje najwięcej ciepła.

## Na raty i za gotówkę

poleca wielki wybór

## UBIORÓW

męskich damskich i dzieciennych

oraz obuwia

Chrześcijański Dom Ubiorów **A. CABANEK, Łódź**

Napiórkowskiego 49. Filja Piotrkowska 275.

## Potrzebni chłopcy do sprzedaży gazet

(na tygodniówkę)

Zgłaszać się do Administracji „Nowin”, ul. Piotrkowska 85. 724

724

724

724

### KOMUNIKAT.

Poznaj siebie? kim jesteś? kim być możesz? Charakter, zdolności, przeznaczenie. Jeśli Ci brak energii, równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć, postępuwać, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, wróć się do pana Szylera-Szkolnika, znawcy dusz autora prac naukowych. Nadeślij charakterpisma swojego lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny. Na tych danych otrzymasz listem pocztowym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania również horoskop ułożony przez słynne medium Miss Evigny. Analizę-horoskop wysyła się po otrzymaniu 3 złotych. Jeżeli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga poważnej umysłowej pracy, koszt ogłoszeń, pocztowe etc., wyżej oznaczona suma nie jest zbyt wysoka. Ogłoszenie przyjmuje od 12-7 pp. Doświadczenia naukowe p. Szylera-Szkolnika, zaszczycone chwalebny protokółami naukowych Towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata księgarskiego i odczwami prasy. Książki nadzwyczaj ciekawej treści naukowo-pouczającej. Katalog ilustrowany darmo. Na przesyłkę dołączyć znaczek pocztowy. Adres: Warszawa, Pacyno - Grafolog Szylera-Szkolnik, Piękna 25, pokój 14. tel. 506-09. 692

724

724

724

### Biuro Prośb i Zażeń Bolesława Karśnickiego

Łódź, Konstanyńska 5, m. 20.

Złatwia wszelkie prośby do władz sądowych, administracyjnych i wojskowych. 671

671

### BOTY

KALOSZE, CIEPŁE FANTOFLE wyborowe gatunki poleca K. PETERSILGE 93 Piotrkowska 93.

93

### AKUSZERKA

Józefa Olszewska Gdańska 42. 714

Przeprowadziła się na Główną 31 m. 1.

761

### Ogłoszenia drobne.

Artysta malarz potrzebuje agentów (ek) do wyjazdów. Warunki dobre. Zgłoszenia od 7-ej do 9-ej wiecz. Malarz portretów T. Hoffman, Lipowa 64, m. 16. 761

761

### Restauracja „SAVOY“

ul. Traugutta 6.

Tel. 3-33.

Dziś i codziennie nowy program.

Udział biorą:

- 1) **Bajon** (humorysta)
- 2) **Wieczorowska** (tancerka)
- 3) **Zamorska** (pieśniarka)
- 4) **Lux** duet taneczny

Początek programu punktualnie 10<sup>1/2</sup> w.

Wejście bezpłatne.

620

Zegary, zegarki, dewizki, kolczyki,

pierścionki

### Specjalność obrączki ślubne

z gwarancją za złoto

różne fasony, duży wybór, ceny niskie

## Jan Placek, Łódź

ulica Brzezińska Nr. 10

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje

602